Rok XVI. We Lwowie, dnia 22. maja 1908. Nr. 21.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Błędy w naszem kaznodziejstwie.

Z kilku tysięcy ambon, co niedziela, co święto rozbrzmiewa w naszym kraju Słowo Boże, nieraz bardzo donośnie. Ileż to więc kazań lud nasz słyszy w ciągu roku! A kazania to jeden z najpotężniejszych środków wpływu naszego na lud. — A mamyż rzeczywisty silny wpływ na lud? Wypadki ostatnich lat a także przeszłych np. z piątego dziesięciolecia XIX. wieku wskazują, że wpływ nasz jest, ogólnie mówiąc, bardzo niewielki. Weźmy przykład. Jest parafia... dziesiątki lat kapłan w niej pracuje... przyjdzie agitacya jak burza i jednym zamachem na tułowiu katolickim stawia głowę żydowską, socyalistyczną; lud wybiera posła antyreligijnego. Musi być coś anemicznego w naszem działaniu. To prawda, że niezliczone przeszkody napotyka się dziś w pracy pasterskiej. Wrogowie chwycili się wszelkich sposobów, by zniszczyć wiarę i Kościół, a mają wielu świadomych i nieświadomych pomocników. Wolter powiedział: »Nie chciałbym być po pierwsze: koniem fiakierskim, powtóre: królem polskim«. Dziś rozważywszy trudne położenie kapłana, mógłby może dodać, po trzecie: »nie chciałbym być księdzem w Galicyi«. Przy tem wszystkiem jednak musimy sobie wytknąć także braki w naszem pasterzowaniu. Przyznać trzeba, że są one coraz mniejsze. Chcę wskazać na ważniejsze niedomagania w naszem kaznodziejstwie.

Kazaniom wielu z nas brakuje momentu apologetycznego. Wielu bowiem sądzi, że silną jest wiara tych, do których z ambony przemawiamy. Niestety jednak wiara ludu naszego ani wierzącej części warstwy inteligentnej, bynajmniej nie jest taką, jaką być powinna. Przynajmniej u wielu z obecnych w każdym kościele wiara jest osłabioną. Zbyt wiele przyczyn składa się na to, nie będę ich wyliczał, ale każdy rozumie, że jest to gruby błąd psychologiczny, na ludzi mało wierzących działać tylko pobudkami wiary. Ziarno Słowa Bożego pada wtedy na twardą, udeptaną ziemię. Dopiero poznawszy dobrze współczesne warunki, wśród których słuchacze nasi żyją i wszedłszy między nich, podpatrzywszy dokładnie ich życie, zwłaszcza publiczne, moglibyśmy należycie zbadać rzeczywistą wartość ich religijności. Wynik dociekań nie byłby bardzo pocieszający nawet co do wiernych, przychodzących często do kościoła. Posłuchajmy np. rozmowy robotników naszych przy pracy, w towarzystwie, a znajdziemy, że w ich duszę wgryzły się liczne wątpliwości religijne, nieraz bardzo dziwaczne i dlatego nie znane apologetom. A ileż wątpliwości wśród półuczonych warstw wyższych! Złe mowy, złe pisma, złe przykłady robią swoje. A więc apologetyka w kaznodziejstwie jest konieczna.

A zresztą czyż apologetyka jest pożyteczną tylko dla niewiernych lub słabo wierzących? Jest ona potrzebną i dla wierzących; będzie dla nich taktyką, zamysły nieprzyjaciół uprzedzającą, tak na niejednem polu przez nas zaniedbywaną! Któż może z nas wiedzieć, że nie uderzą silniejsze niż dotąd tarany o mury wiary naszego społeczeństwa, tej twierdzy życia religijnego i moralnego? A dlaczego to bardzo mało głosi się u nas kazań apologetycznych? Bo jak wspomniałem, ufa się zbyt wierze wiernych naszych, a druga przyczyna tego niedomagania, to wielka trudność w opracowaniu kazania apologetycznego. I doprawdy lepiej nie mówić takiego kazania, jak je licho opracować i wygłosić; niedbale przygotowane, wznieci pożar wątpliwości, nie gasząc go. Te trudności nie obalają jednak twierdzenia: w każdem prawie kazaniu powinien być moment apologetyczny, nawet na wsi.

Apologetyczne kazanie ma przekonywać. Dobre są kazania obrazowe, uczuciowe, ale najważniejsze te, które przekonują. Przygotowując się więc do Słowa Bożego, dobrze jest powiedzieć sobie: mam dziś słuchaczy o tem a o tem przekonać. Taką siłę zniewalania słuchaczy miał Demostenes. Filip macedoński, gdy mu zdano sprawę ze sławnej mowy Demostenesa, powiedział: »Gdybym ja tam był, toby i mnie przekonał, że powinienem zwrócić broń przeciwko sobie samemu«.

Kazania nasze, wogóle mówiąc, mają częściej na celu poruszyć uczucie niż uświadomić rozum. Poruszenie zaś

uczucia bez uświadomienia rzetelnego nie przynosi trwałych korzyści. Uświadamiać! jakże to ważne hasło dla każdej akcyi religijnej, naukowej, socyalnej. Biskup Egger na pytanie, jak walczyć z alkoholizmem, odpowiada po trzykroć: uświadamiać!

Systematyczne, rzetelne uświadamianie religijne jest dziś, w czasach niereligijnych rzeczą pierwszorzędnej wagi. Najwięksi nawet uczeni Europy, egzaminowani z religii, dawaliby cudackie odpowiedzi. Tymczasem kazania nasze schodzą najczęściej na moralizowanie i karcenie tak, iż słuchacze słusznie czasem się żalą: »Nasz ksiądz to nas nic nie uczy, ino krzyczy i krzyczy!« Szczęście, że już coraz mniej powodów do takich zażaleń. J. E. X. Arcyb. Dr. Bilczewski zaraz w drugiem orędziu swojem poruszył »Sprawę wielką... od której zależy wprost pomyślna przyszłość Kościoła i narodu... Mam tu na myśli powszechniejsze i uwydatniejsze nauczanie katechizmu... głębszą znajomość prawd wiary świętej«. Poruszył więc sprawę uświadamiania religijnego. Sprawę tę wielu kaznodziejów lekceważy sobie. Przysłuchując się np. kazaniom, rzadko dowiemy się, dlaczego mamy wierzyć? Wzmacniajmy w kazaniach nietylko wolę, ale i rozum, bo lud też myśli, a o kryteryach wiary nic nie wie. Łatwo więc traci wiarę, skoro tylko dostanie się między »towarzyszy«. Jakże mało mówi się naszym wiernym o obronie Kościoła, o samoobronie katolickiej, o dwulicowości wielu katolików, zwłaszcza ze sfer wyższych i robotniczych, którzy pomagają biernie lub czynnie wrogom Kościoła i t. p. Ileż to razy mówi się o jałmużnie, a jak mało prawi się o pracy i sprawiedliwości społecznej! Jak często wspomina się o zachowaniu się w kościele, a jak mało o popieraniu towarzystw, pism i książek, broniących Kościoła. Choćby kaznodzieja był najzdolniejszy, kiedy kazanie nie ma na celu uświadamiać, to możnaby o niem powtórzyć słowa Piramowicza: »Coś jest podobnego do szaleństwa nagadać słów wiele pięknych, wspaniałych, górnych, próżny dźwięk i brzmienie wydawać, a w tem wszystkiem żadnej wiadomości, żadnej myśli nie masz«.

Kazaniom naszym często brak też aktualności. Żeby obrazowo przedstawić, jaką ma być ta aktualność, tak się wyrażę: jedną rękę kaznodzieja niech trzyma na pulsie społecznego życia, a drugą, niech pisze kazanie czyli receptę, bo organizm społeczny bardzo chory. Dogmat jest ten sam na wieki wieków, ale kazanie ma być coraz to inne. Trzeba znać »duszę wieku«. Charakter epoki współczesnej niech odzwierciedla się w kazaniu. »Każdy wielki mowca ma na sobie wybitne piętno wieku, w którym przemawiał«. Podobnie jak wpatrując się w obraz o bogatej, różnorodnej kompozycyi, znajdujemy coraz to nowe szczegóły, tak też wpatrując się w obraz społeczeństwa, wśród którego żyjemy, odkrywamy coraz więcej aktualnych tematów i treści do kazań. X. Vianney, ledwo przybył do swej parafii, starał się poznać wszystkie owieczki, więc jego kazania były z życia wzięte i skuteczne.

Trzeba też wlać w kazania pierwiastek narodowy: niech one będą pełne wspomnień ojczystych, wziętych ze zwyczajów narodowych, z pobożności naszych przodków, tak, żeby czytelnik czuł, iż jest u siebie, że kazania słucha w Polsce. Pan Jezus co chwila brał swoje obrazy i przypowieści z ziemi ojczystej. Ileż to wiernych, do których odzywaliśmy się po setne razy, nie miało lub może nie ma jeszcze poczucia i świadomości, że miłować powinni Polskę!

Częściej niż dotychczas uwzględniajmy także w kazaniach naturalne cnoty społeczne, np. oszczędność, wytrwałość, przedsiębiorczość, ostrożność, pilność, pracowitość i wiele innych cnót, które naród odradzają, zbogacają, wzmacniają, a których nieraz bardzo brakuje Polakom. Jakiż to smutny widok, jeśli we wsi jest kościół i szkoła, a lud dziki, ciemny, niechlujny i zabobonny! Zwyczaj nawet najbardziej uparty da się powoli wykorzenić. Charaktery całych ludów można czasem zmienić. Brak aktualności w kazaniach pochodzi także stąd, że bardzo często nie są oryginalne. Kazanie samodzielne inaczej się mówi, niż odbite, wygłasza się je więcej z przekonania; ono rozwija myśli, posuwa naprzód sprawność kaznodziejską. Wzory i podręczniki oczywiście są potrzebne. Byłoby to pychą odrzucać je od siebie, a ufać tylko w swój geniusz. Trzeba jednak przytem strzec się wielkiego niebezpieczeństwa, t. j. szablonu tej nieszczęsnej choroby w dziejach kaznodziejstwa.

Dalej za mało zważa się u nas jeszcze na wielki pożytek z przykładów w kazaniach. O tem świadczy twierdzeniu nadzwyczaj uboga literatura przykładów. Na wsi zwłaszcza do każdej głównej myśli powinien być dodany przykład. Kazanie z przykładami to lekki i miły pokarm dla ludu. Teorya usypia i nuży, przykład obudza słuchacza i daje umysłowi odpoczynek; przykłady urozmaicają, objaśniają i upiększają naukę; one ułatwiają też bardzo przygotowanie do kazania. Zdałoby się nadto, by nasze nauki zawierały więcej obrazów. Nie trzeba być poetą, ani posiadać szczególnych zdolności, żeby znaleźć całe mnóstwo porównań. Trzeba ich szukać do około siebie. Ileżto przepięknych obrazów i porównań można zaczerpnąć w przyrodzie! Bierzmy je z przedmiotów rodzimych, ludowi dobrze znanych.

Przenigdy nie zabierajmy się do kazania tak, żeby się go zbyć. Kazanie to nasze powołanie. Trzeba je dobrze napisać, dobrze się go wyuczyć. Do rozbudzenia wyobraźni i przyspieszenia biegu myśli niektórym, pomaga pisanie, że się tak wyrażę głośne, t. j. połączone z równoczesnem wymawianiem głośnem.

Do dobrego i rychłego przygotowania się pomaga zbiór materyałów kaznodziejskich. Trzeba wziąć tekę, włożyć w nią kilkadziesiąt luźnych kartek, na każdej w nagłówku wypisać temat kazania i uporządkować kartki według alfabetu. Czytając jakiekolwiek książki, czy to religijne czy świeckie lub czasopisma, wypisujmy na odpowiedniej kartce piękne myśli, obrazy, cytując źródło. Za rok powstanie w ten sposób, jeśli dużo czytamy, niemały, przygodnie zebrany materyał kaznodziejski. Z czasopism własnych, gdy ich nie składamy w roczniki, najlepiej wycinać wybrane ustępy i nalepiać pod odpowiednim tematem w zbiorze źródeł kaznodziejskich.

Gdy kaznodziejstwo stanie na wysokim poziomie, wtedy choć w części zwali się mur chiński, oddzielający nas od warstw zwanych inteligencyą. Ryba od głowy cuchnie a społeczeństwo od warstw wyższych gnić poczyna. Czy trwała może być wiara, pobożność ludu, kiedy

uniwersytety są siedliskiem niewiary, obskurantyzmu w rzeczach religii i sumienia? Dobre kazania sprawią, że inteligencya będzie także liczniej słuchała naszych nauk.

Kończę słowami, wyrzeczonemi przez jednego z wychowawców do młodych duchownych: »Żyjcie dla kazań, żyjcie w kazaniach, postarajcie się o szpaka, któryby wołał: kazanie, kazanie, kazanie!« *Ks. Mkł.*

O dysputach religijnych ze świeckimi.

Dużo już pisano o panującem dziś prawie powszechnie w kołach świeckich zamieszaniu pojęć i o braku wiadomości elementarnych ze zakresu religii. Żalą się na to wszyscy szczerze wierzący, żalić się musimy przedewszystkiem my kapłani. Luteranizm, choć nie jako wyznanie czy sekta, ale jako zasada, uczepił się silnie głów nowoczesnych: każdy chce być sędzią w rzeczach religii, nikt nie chce uznawać powagii wyższej, każdy chce sam zbadać rzecz każdą i przekonać się o jej prawdziwości. Nikt zaś prawie z inteligencyi nie czyta dzieł z zakresu teologii i apologetyki katolickiej, bo nikt prawie nie chce ugruntować przez głębsze studya swej wiary. We wszystkich gałęziach wiedzy uznaje się kompetencyę i powagę badaczy zawodowych, tylko teologia stanowi dziś wyjątek, bo nie uczą się jej od kapłanów. Quod capita, tot sensus; taki z tego skutek. A drugi skutek ten, że w kwestyach religijnych każdy chce być nieomylnym sędzią a przedewszystkiem ci, co szydzą z nieomylności Papieża. Wiemy też, jak tacy ludzie lubią zaczynać dysputy religijne z wierzącymi i że nigdy nie chcą przyznać przeciwnikowi racyi, choćby tegoż argumenty były najsłuszniejsze.

Jacyż to są ci świeccy ludzie i jakiż cel mają, kiedy wszczynają dysputę a raczej czynią zarzuty przeciw religii wobec księży lub gorliwych katolików? Są to zazwyczaj nieuki, nie znający elementarnych prawd katechizmu, nawet tyle, co dziecko na wsi, a nadto ziejący nienawiścią do wszelkiej religii, a zwłaszcza katolickiej. Cel ich: poniżyć, wyśmiać katolicyzm, wykazać rzekomą ciemnotę, zaufanie i nieuctwo Kościoła katolickiego. Najprzyjemniejszy dla nich kąsek: wyszydzić przedstawiciela religii i niby to dowieść, że księża, to nieuki, zacofańcy. Im mniej ksiądz zakrawa na uczonego, im młodszy lub dłużej siedzi na wsi, gdzie mniej zmuszony stykać się z nowym prądami w literaturze czy nauce, im mniej go te sprawy obchodzą, im większe przy tem towarzystwo w którem ów ksiądz i taki bohater ateista się znajduje, tem skorszy ten okazuje się do przytaczania zarzutów i już naprzód cieszy się, że kapłana i wiarę ośmieszy, a siebie otoczy blaskiem uczonego. W dyskusyi zaś taki mędrzec, nie ugruntowawszy jednej objekcyi, wysuwa drugą, chce zasypać przeciwnika gradem zarzutów, aby stracił kontenans i ustąpił, przerzuca się z jednego zakresu, np. prawnego, w inny zakres, np. historyi, zarzuca księdzu, że albo tego zakresu wiedzy nie studyował, więc sąd jego niekompetentny, albo że sąd jego nie jest objektywny, albo wreszcie, że ksiądz tego nie rozumie, bo za młody, lub nie pojmuje dobrze zarzutu — i tak ciągle w kółko.

Co robić z takimi mędrcami, gdy się z nimi gdzie spotkamy w towarzystwie? Nieraz się zdarza, że ksiądz, zwłaszcza młodszy, inteligentniejszy i pragnący zbawienia dusz, szarpie się i męczy, występując w obronie wiary. A tymczasem co z tego? Oleum et laborem perdidisti! Cynika i jemu podobnych nie przekonasz i ledwie za drzwi, bracie, wyjdziesz, a wyśmieją cię i wydrwią. Cóż więc czynić w tych wypadkach?

Przedewszystkiem takich ludzi i takich towarzystw unikajmy — to nie dla nas. »Hominem haereticum devita«, mówi św. Paweł. A więc uciekać od tych ludzi? Przecież P. Jezus posłał nas do wszystkich, a przedewszystkiem do grzeszników. A czyż On sam nie jadał z grzesznikami i faryzeuszami, którzy Mu ciągle zarzuty czynili?

Tak — prawda to, ale właśnie odpowiedź, co czynić z takimi ludźmi, mamy w postępowaniu Zbawiciela. Przedewszystkiem pamiętajmy, że P. Jezus z faryzeuszami bardzo rzadko jadł i pił, bo sami się na to skarżyli, zarzucając Mu, że przestaje więcej z grzesznikami. Chrystus P. nie chciał przebywać w towarzystwie z faryzeuszami, bo ci byli grzesznikami wyrafinowanymi i zatwardziałymi. A jeżeli z nimi obcował, to na zarzuty ich albo nie odpowiadał, tylko zadawał im jakieś pytanie, na które nie umieli odpowiedzieć, jak np. w rozdz. XI. u św. Marka w. 27—33, albo zarzut zbijał ubocznie, jak np. w sprawie podatku należnego cesarzowi, albo siekł ostremi słowami, pomijając zarzut a wykazując złość i zdradliwość ich serca, jak np. w ustępie, gdzie nazywa faryzeuszów »rodzajem jaszczurczym, grobami pobielanymi«.

I dla nas są trzy drogi, skoro zetkniemy się z nowożytnymi faryzeuszami. Jeżeli ktoś uderza na wiarę św. i czyni jej zarzuty, osobliwie szydercze, szkoda rozprawiać. Wstać i wyjść z takiego towarzystwa, z takiego domu, to będzie czasem najlepsza odpowiedź: »Si tacuisses, philosophus mansisses«.

W innych wypadkach nie źle będzie fanfarona poniżyć w sposób grzeczny i delikatny, choćby to był nawet profesor uniwersytetu, który zna swój dział, ale o teologii nie ma pojęcia i wykazać mu, że nie zna katechizmu. A jeżeli to nie pomoże, lepiej nie reagować na zarzuty, ale zapytać, czy uczył się teologii, co czytał z zakresu literatury katolickiej, zwłaszcza apologetyki a potem zamiast z nim dysputować, odesłać go do dzieł katolickich. Można też wydrwić argumenty przeciwnika, czego się bardzo boją tacy bohaterzy.

Ludzie dobrej woli w towarzystwie dysputować nie będą. Ci trafią do konfesyonału, trafią do domu kapłana światłego po poradę. Co do przewrotnych fanfaronów, niech nam tkwią w pamięci słowa Zbawiciela: »Nolite mittere margarithas ante porcos«, a najlepiej na tem wyjdziemy. *X. J. Kolerbski.*

Nieco o Welehradzie i zjazdach welehradzkich.

Ponieważ wielu braci kapłanów okazało pewne zajęcie się sprawą, poruszoną w »Gazecie Kościelnej« z 25. października 1907 r. t. j. ostatnim zjazdem w Welehra-

dzie, sądzę, że zajmującemi będą także dla nich niektóre wiadomości z historyi Welehradu i dawniejszych zjazdów tam odbywanych.

Każdy naród cywilizowany czci swoje pamiątki historyczne i tem więcej szczyci się niemi, im więcej ich posiada i im są starsze. Przeciwnie nazwać by trzeba niekulturalny naród, któryby nie czuł swych pamiątek. Mają je i narody słowiańskie, dla wszystkich zaś razem wspólną pamiątką, wspólnym pomnikiem, przypominającym nam dzieje nasze, jest Welehrad. Nic dziwnego, że wszyscy o nim wiemy i pamiętamy, pragnąćby tylko należało, abyśmy pamiętali więcej...

Welehrad, to mała mieścina, a raczej wieś w południowej Morawie, około 1000 dusz licząca, a przecie na całą Słowiańszczyznę znana i sławna, jako kolebka chrześcijaństwa dla narodów słowiańskich. Nie zawsze jednak Welehrad był tak biedny. Wszak, kiedy żyli św. Cyryl i Metody, był Welehrad »miastem królewskiem«, zwanem przez Niemców »nie dającą się opisać twierdzą Rościsławową« (»ineffabilis Rastizi munitio«)[1]).

Tam to przybyli św. Cyryl i Metody w r. 863 na żądanie księcia morawskiego Raścisława, stamtąd rozpoczęli oni swą pracę apostolską, stamtąd wzywani byli do Rzymu aby się oczyścili z zarzutów im czynionych przez niemieckich biskupów. Tam wysłano do rąk księcia Świętopełka (Svatopluka) w r. 880. pismo papieża Jana VIII. uznając język słowiański, jako liturgiczny. Tam przyjął chrzest na dworze Świętopełka książę czeski Borzywoj[2]). Tam umarł w r. 885 i tam pochowany jest św. Metody. Ileż to więc wspomnień historycznych budzi w nas ta biedna dziś miejscowość! Ona nam przypomina także odwieczną nienawiść Niemców ku plemieniowi słowiańskiemu, bo ileż to cierpień znieść musiał jeszcze po oczyszczeniu się w Rzymie św. Metody od biskupów niemieckich, mieczem szerzących chrześcijaństwo[3])!

Nie bardzo długo nazywał się Welehrad »ineffabilis munitio«, bo już w następnym wieku (r. 907) zniszczyła go dzicz madziarska, a po części i Niemcy, — jak gdyby przeczuwali, że kiedyś, po wielu wiekach, to właśnie miejsce będzie jednoczyło rozbite plemię Słowian i umacniało ich do stawiania czoła wrogom! W r. 1198 wybudował w Welehradzie markgraf Władysław Henryk, brat króla czeskiego Przemyśla Otokara, dla uczczenia pamięci św. Cyryla i Metodego klasztor, uposażył go i umieścił w nim Cystersów, którzy w ciągu wieków wielu wydali mężów, głośnych nauką. Bogaty klasztor uległ w r. 1784 temu samemu losowi, co i wiele innych klasztorów w Austryi. Nagromadzone przez wieki drogocenne rzeczy, aparaty kościelne, kielichy, monstrancye, książki, rękopisy wywieziono i sprzedano na licytacyi. Dotąd jeszcze znajdują się w kilku kościołach Morawy aparaty, zapisane jako pochodzące z Welehradu, na licytacyi kupione. Wiele się też dostało cennych rzeczy w ręce żydowskie. OO. Cystersów rozpędzono, jednym dano marną pensyę, innym parafie, a kościół welehradzki wraz z klasztorem oddano w zarząd księżom świeckim: proboszczom. Po takiej gospodarce kościół wraz z klasztorem popadł w stan zupełnej niemal ruiny. Proboszczowie byli zmuszeni raz w raz kołatać u c. k. rządu o naprawę dachu, okien, murów. N. p. w r. 1828 żądano, aby c. k. rząd przynajmniej słomą kazał tymczasowo pozatykać otwory w dachu! W r. 1837 kupił od rządu dobra welehradzkie baron Jerzy Sina, co jednak wcale nie przyniosło polepszenia stanu budynków klasztornych i kościelnych[1]).

Dopiero rok 1863 miał być dla Welehradu zwiastunem lepszych czasów. Rok ten miano obchodzić uroczyście, jako tysiączną rocznicę przybycia św. Cyryla i Metodego na ziemię morawską. Pomimo nędznego stanu, w jakim się znajdował kościół welehradzki, przecie lud morawski przywiązany był do niego i czuł go, jak za dawnych czasów. Zasługa to OO. Cystersów, że sami czcząc pamięć św. Cyryla i Metodego, cześć tę wszczepili tak silnie w serca Morawian, że nie zatarły jej rządy Józefińskie. Nic w tem dziwnego, ten klasztor i kościół pozostał w tradycyi pomnikiem dawnej chwały. Ludowi zresztą przodowało pełne zapału duchowieństwo, to też, skoro tylko powzięto myśl uroczystego obchodu w r. 1863, wszystko rwie się do pracy nad tem, aby wskrzesić dawną sławę Welehradu. Jan Soukop, proboszcz w Dubrowicy »piewca welehradzki« nazywa Welehrad »najkraśniejszą perłą ojczyzny. F. Susil woła w zapale:

»O Velehrade z hrobu vstań«
»A vrahum svym se mocne brań«!

Posypały się liczne wydawnictwa, mające na celu przypomnienie społeczeństwu, owszem całej nawet słowiańszczyźnie dawnej sławy Welehradu. V. Bran, archiwaryusz, wydał dziełko »o położeniu starego Welehradu«, niedługo potem »Książkę dla każdego Morawianina«. Soukop wydał zbiorek poezyj p. t. »Velehradki« potem znów »Bukiet welehradzki«. Nic dziwnego, że lud czesko-morawski i młodzież szkolna spoglądała na Welehrad ze szczególną czcią, jak na miejsce święte, gdy przykład szedł z góry. Ale te sławne mury w ruinie! Nie poprzestano więc na opiewaniach dawnej sławy Welehradu, ale pomyślano o gruntownem odnowieniu starożytnych jego budowli. Już w r. 1860 zaczęto na ten cel zbierać składki, w r. 1861 zawiązało się pobożne stowarzyszenie »koruna solumska«, złożone z kapłanów i ludzi świeckich. Księża mieli odprawić jedną albo dwie msze św. za wszystkich żywych i zmarłych dobrodziejów kościoła welehradzkiego i to w dniu zapowiedzianym z ambony, ludzie świeccy mieli tych mszy św. wysłuchać. Stowarzyszenie to zostało w r. 1864 obdarzone odpustami od Stolicy św. Drugie stowarzyszenie dla tego samego celu zawiązało się jako stowarzyszenie czysto świeckie, bez współudziału władz kościelnych, pod nazwą »Matice velehradska« a prócz tego stowarzyszenie pań morawskich, starające się specyalnie o bieliznę kościelną i szaty liturgiczne dla świątyni welehradzkiej.

Energicznie wzięto się, jak widzimy, do tego pięknego ale kosztownego dzieła, które miało być najwspanialszym wyrazem czci dla św. Cyryla i Metodego w ty-

---

[1]) »Popis Velehradskych pamatnasti« Brno 1902.

[2]) Sbornik Velebradsky II. 31.

[3]) Znającym język czeski polecam pięknie napisane opowiadanie historyczne p. t. »Ze zlatych dob Moravy« Velehrad 1902.

[1]) »Sbornik Velehradsky« II. 30 sq.

siąc lat po ich przybyciu na ziemię morawską. Drugim takim nie mniej pięknym, a trwałym wyrazem tejże czci była myśl urządzania na Welehradzie corocznych zjazdów młodzieży katolickiej i kapłanów nie tylko z Morawy, ale ile możności i z najdalszych zakątków słowiańszczyzny. Cel tych zjazdów jasny: uczcić święte, pamiętne miejsce i szerzyć ideę zbliżenia się wzajemnego rozbitych plemion jednej rodziny... ut omnes unum sint... Myśl podjęta w tym pamiętnym roku przyjęła się, bo oto dotąd odbywają się te zjazdy corocznie i choć bez rozgłosu, szumnych programów, przecież wpływ swój wywierają daleko po za Morawę... Podniętą i wzorem tych poważnych, naukowych zjazdów były bez wątpienia z dawien dawna[1]) odbywane przez pobożny lud morawski pielgrzymki do tej wspaniałej świątyni welehradzkiej, do tej »najkraśniejszej perły ojczyzny«. Dotąd pielgrzymuje lud okoliczny do Welehradu oprócz dnia św. Cyryla i Metodego, także na uroczystość Wniebowzięcia i Narodzenia N. P. Maryi.

Lecz trzymajmy się chronologicznego porządku. Odnawianie olbrzymich i wspaniałych budowli kościoła i klasztoru welehradzkiego nie mogło postępować szybko już ze względu na koszta, ukończono też je dopiero w r. 1885. Od rodziny barona Siny odkupił cały majątek welehradzki Związek katolicki dyecezyi ołomunieckiej, wspierający ubogie klasztory (podporovaci spolek arcidieceze olomoucke), założony przez kardynała Fryderyka Fürstenberga. Odtąd rozpoczęły się dla Welehradu znowu czasy dawnej świetności: Odnowienie świątyni i klasztoru dokończone, miejsce godne dla najliczniejszych pielgrzymek przygotowane.

Wspomniane powyżej zjazdy odbywają się każdego roku, lecz nie zawsze z jednaką świetnością, bo niektóre lata obchodzi się tam, jako pamiątkowe, ze szczególnem, rzec można, nabożeństwem. W r. 1880 papież Leon XIII., którego marzeniem — jak wiemy — było zjednoczenie Słowian w Kościele, wydał znaną encyklikę »Grande munus«, w której wyraża swe pragnienie, aby cześć św. Cyryla i Metodego coraz dalej szerzyła się po świecie. Nie bez przyczyny w tym właśnie roku wydaną została ta encyklika tak ważna dla narodów słowiańskich. Wszak to właśnie tysiączna rocznica uznania języka słowiańskiego w liturgii. To też w zapale wdzięczności dla Stolicy św. biskup Strossmajer nazwał tę encyklikę »zlata okružnica«. Na zjeździe w Welehradzie postanowiono podziękować za nią Ojcu św. i następnego roku (1881) dnia 5. lipca przybyła do Rzymu pielgrzymka słowiańskich narodów wszystkich (z wyjątkiem Rosyan). Leon XIII. przyjął Słowian słowami św. Pawła: »consolatus est nos Deus in adventu vestro«. W dalszym ciągu swej allokucyi wyrzekł ten wielki papież słowa jakby proroczе: »restituta fidei concordia, ac salvis singularum civitatum juribus... divino quodam consilio Slavorum genus ad singularia munera expectatum videtur«[2]). Czyż dla nas Słowian katolików, do Kościoła św. przywiązanych, może być coś milszego nad te słowa? O gdyby Rosyanie tam wtedy byli, gdyby to słyszeli i... zrozumieli! Pielgrzymka wróciła pokrzepiona na duchu i złożyła relikwie św. Cyryla, otrzymane od Ojca św. w Welehradzie, w kaplicy starożytnej »Cyrylką« zwanej.

Wszystkie podobne wypadki, mające religijno-narodowe znaczenie, na »posvatnym« Welehradzie bywały i dotąd bywają omawiane i wielce przyczyniają się do uświetnienia zjazdów i podniesienia zapału zgromadzonych. (Dok. nast.)

[1]) »Sbornik Velehradsky« II. 52. 56.

[2]) »Pamiątki historyczne, krytyczne, archeologiczne św. Cyryla i Metodego« Kard. Bartolini. Poznań 1885.

Przemyskie Bractwo księży w XV. wieku.

(Dokończenie).

Synod z r. 1529, mówiąc o kurendach biskupich i kapitulnych, zwraca się wprost do plebanów i nakazuje, żeby je przesyłał jeden drugiemu wedle już ustalonego porządku, ale o dziekanie nie mówi nic. Synod z r. 1415 nakazuje proboszczom zgłaszać się do notaryusza konsystorskiego po rubrycelę i ustawy synodalne bezpośrednio, o pośrednictwie dziekanów lub archipresbyterów niema wzmianki. Ten sam synod postanawia, że niepoprawni gorszyciele ipso facto tracą beneficium, a o postanowieniu tem zawiadamia bezpośrednio patronów kościołów parafialnych. Podobnie i w innych rozdziałach nie spotyka się wcale wzmianki o dziekanach, widocznie nie istnieli wówczas w dyecezyi przemyskiej[1]).

Jeżeli zaś nie było jeszcze w tym czasie w dyecezyi przemyskiej dziekanów ani zebrań dziekańskich, to zebrania brackie księży nabierały tem większego znaczenia. Zapewne zajmowano się na nich przedewszystkiem sprawami duchownemi i sprawami bractwa, w wieku XV. nawet nie mogło być inaczej, było to przecież średniowiecze, zwłaszcza w dyecezyi przemyskiej, ale niepodobna przypuścić, aby nie omawiano przy tej sposobności także spraw innych, które duchowieństwu parafialnemu leżały na sercu. Wykluczenie z tych obrad ludzi świeckich ułatwiało swobodną dyskusyę, pozwalało klerowi wzajemnie się pouczać i poruszać tematy, którychby nie należało omawiać przy świeckich. Dla spraw czysto brackich nie wypadało chyba wykluczać z obrad świeckich członków bractwa, musiano mieć inne sprawy na względzie. Z tej przyczyny wspomniałem wyżej, że owe zebrania księży mogły mieć wielkie znaczenie dla utrzymania karności, dobrych obyczajów i wzajemnego wspierania się kleru parafialnego. Z tej też przyczyny powinny były związki księże znaleźć poparcie i zachętę u biskupów przemyskich i rozszerzyć się po całej dyecezyi.

Czy się jednak rozszerzyły?

Faktem jest, że w XVII. wieku, gdy już istniała organizacya dziekańska i utworzenie kas zapomogowych dla księży parafialnych, opierano o tę właśnie organizacyę, istniały bractwa kapłanów za biskupa Szołdrskiego (1636) w wielu dekanatach, a wywodziły się z bractwa sanockiego i na tej podstawie Szołdrski na synodzie w r. 1636 nakazuje bractwo sanockie uważać za macierz, inne zaś za filie[2]). Czy istniało w tym czasie bractwo łańcuckie, nie wiemy; prawdopodobnie

[1]) Por. akta tych synodów w analectach wydanych przez B. Ulanowskiego, jak wyżej.

[2]) Por. Synodus Dioecesana Premisliensis, praecidente Andrea Szołdrski, 1636 celebrata, drukowane w Krakowie 1636, rozdział De Confraternitate Sacerdotali.

jednak upadło, skoro na tym właśnie synodzie zatwierdzono zawiązanie bractwa księży w dekanacie leżajskim, obejmującym właśnie Łańcut i okoliczne parafie.

W wieku XVII. zawiązało się bractwo w dekanacie dynowskim (5. kwietnia 1621), 8. lutego 1668 w dekanacie samborskim i nowomiejskim, 30. listopada 1688 w powiatach przemyskim, jarosławskim i pruchnickim [1]), tak więc prawdopodobnie objęło całą dyecezyę, a oparło się na okręgach dekanalnych już istniejących, stanowiąc jakby uzupełnienie obowiązkowej organizacyi dziekańskiej. Fakta powyższe dowodzą równocześnie, że bractwo kapłanów na przełomie wieku XVI. i XVII. w dyecezyi przemyskiej z wyjątkiem ziemi sanockiej jakby nie istniało i jeśli w połowie wieku XV. rozpowszechniło się, to dość wcześnie upadło w większej części okręgów, a tem samem nie spełniło tego zadania, jakie spełnić mogło.

W każdym razie statuty bractwa łańcuckiego i sanockiego świadczą, że w XV. wieku w dyecezyi przemyskiej śród kleru parafialnego były jednostki światłe, pobożne i stojące na wysokim poziomie moralnym. Wiązanie się w stowarzyszenia wymaga znacznej inteligencyi i wyrobienia się, a poddawanie się statutowi i wybranemu przełożonemu, częste zjazdy i nabożeństwa wspólne, modlitwy za zmarłych, składanie datków do wspólnego funduszu, coroczne składanie rachunków, wzajemne czuwanie nad życiem członków bractwa, wszystko to wymaga wyższej kultury duchowej.

Kler przemyski, łącząc się w tego rodzaju stowarzyszenia w XV. wieku, składał tem samem dowód, że stał wysoko pod względem umysłowym i moralnym. Choćby statuty owe nie podawały ciekawych rysów obyczajów ówczesnych, o których dowiadujemy się z nich z przyjemnością, to już fakt sam, że duchowieństwo wiązało się w stowarzyszenia dobrowolne i stanowiło sobie prawa, wystarczyć powinien, aby bractwa owe klerowi naszemu wieku XX. w pamięci odświeżyć.

Ks. Szydelski.

Krzyż zasługi „św. Cyryla i Metodego“ [2]).

Arcybiskup bułgarski ks. Menini, gorliwy i niezmordowany działacz na polu zjednania Bułgarów dla Kościoła rzymskiego, otrzymał w r. 1905 od Ojca św. Piusa X. prawo nadawania krzyża zasługi »św. Cyryla i Metodego« osobom zasłużonym w tejże pracy nad pozyskaniem Bułgarów dla wiary św. Komukolwiek leży na sercu dobro Kościoła św. i zarazem dobro słowiańskiej rodziny, nie powinien być na to obojętnym. Cofnijmyż się myślą nieco wstecz i przypatrzmy się, jak się czci w ostatnich czasach św. Apostołów słowiańskich.

Papież Leon XIII. w swojej sławnej encyklice »Grande munus« (z dn. 30. września 1880) wyraża swoje życzenie, aby się coraz więcej szerzyła cześć św. Cyryla i Metodego, którzy »jako niegdyś narody słowiańskie rozgłaszaniem wiary Chrystusowej od zagłady do zbawienia przywiedli, tak teraz opieką z nieba przemożnie zasłaniać je będą«. Cała ta encyklika jest wyrazem szczególnej czci Leona XIII. dla świętych braci soluńskich, a dla ludów słowiańskich jest dokumentem niezmiernie ważnym. Biskup J. Strossmajer nazywa ją »złotą encykliką« mówiąc, że w niej narody słowiańskie otrzymały dar nieoceniony, podobny do owego daru, jaki otrzymała słowiańszczyzna niegdyś od Hadryana II. i Jana VIII. Niektórzy pisarze słowiańscy nazywają nawet Leona XIII. papieżem Słowian.

Pius X. jest nietylko następcą Leona XIII., ale i spadkobiercą jego myśli, zwłaszcza tej wielkiej myśli zjednoczenia Słowian na gruncie katolickim, co już okazał w ciągu nie długich dotąd swych rządów na Stolicy Piotrowej. Kiedy biskup Strossmajer obchodził dn. 4. lutego 1905 r. dziewięćdziesiątą rocznicę swych urodzin, kiedy z całej Słowiańszczyzny wysyłano temu »wielkiemu Słowianinowi« wyrazy szczególnej, a nie kłamanej, bo zasłużonej czci i miłości, do ogólnego chóru Słowian przyłączył się Pius X., zaszczycając sędziwego pracownika na niwie słowiańskiej umyślnem brewem od siebie. Wyraźne to i znaczące uznanie pracy »wielkiego Słowianina«.

W zjeździe welehradzkim »apostolstwa św. Cyryla i Metodego« zeszłego roku brał udział także arcybiskup bułgarski ks. Menini i przemawiał gorąco a pochlebnie dla Bułgarów, wspominając, że wielką jest u nich cześć dla św. Cyryla i Metodego [1]). Z Welehradu zaś udał się ks. arcybiskup wprost do Rzymu, aby Piusowi X. zdać sprawę o zjeździe. Widać stąd, jakiego znaczenia nabierają zjazdy welehradzkie, widać, że sprawy tam omawiane żywo zajmują Piusa X. I ten nowy krzyż zasługi »św. Cyryla i Metodego«, ustanowiony na prośbę ks. arcybiskupa Meniniego »jest dowodem, jak wielkie znaczenie Pius X. przypisuje pracy około zjednoczenia Słowian na zasadach katolicyzmu, a to jest właśnie ta wielka idea, którą pielęgnują w Welehradzie. Krzyż ten jest pięknie wykonany, emaliowany w trzech barwach bułgarskich: białej, czerwonej i zielonej. Najwięcej jest emalii białej. Między ramionami krzyża są złociste promienie, w pośrodku umieszczone są postacie św. Cyryla i Metodego, a na odwrotnej stronie: B. P. E. B. t. j. Pro Bene meritis Ecclesiae Bulgarorum. Wstęga do krzyża jest jedwabna w tych samych trzech barwach. Dotychczas otrzymali ten krzyż podczas ostatniego zjazdu w Welehradzie: arcybiskup ołomuniecki ks. dr. Franciszek Bauer, protektor zjazdów welehradzkich, metropolita ruski ze Lwowa ks. arcybiskup Szeptycki, przewodniczący ostatniego zjazdu welehradzkiego, ksiądz dr. Ant. Cyryl Stojan, poseł do rady państwa i sejmu morawskiego, proboszcz w Drażowicach, kierownik zjazdów welehradradzkich od długich lat i ksiądz Jan Vychodil, dziekan i proboszcz w Chorwatach, skarbnik Apostolstwa św. Cyryla i Metodego.

Oto jak stolica apostolska w ostatnich czasach pragnie szerzyć cześć św. Apostołów słowiańskich, jak budzi i zachęca coraz nowych pracowników dla wielkiej ich idei. Nie zbyt to dawne czasy, kiedy rząd wiedeński krzywo patrzał na wszelkie objawy wzajemności słowiańskiej i przeszkadzał pielgrzymkom do Welehradu. Wówczas taki krzyż zasługi byłby chyba w Austryi niedozwolony. Gdy więc z jednej strony przeszkody usunięto, z drugiej wyraźna zachęta, czyż nie będziemy i my pracować dla idei Cyryla i Metodego, dla dobra Kościoła św. i słowiańszczyzny? *Ks. Fr. K.*

Ze „Związku księży abstynentów“.

Związek ten utworzony we Lwowie (przy końcu r. 1906) rozwinął w pierwszym roku istnienia swego prawie tylko działalność wydawniczą. Publikacye Z. X. A. tworzone dla ułatwienia walki z pijaństwem wśród ludu składają się z obrazków, kartek ulotnych i tablic naukowych przeciw alkoholizmowi, a wyszły w liczbie dość obfitej. Mianowicie numerów wydawnictw jest 17, razem zaś tworzą 33.600 egzemplarzy druków. Związek zakupił też dla agitacyi 700 rozmaitych broszur. Ponadto na wystawie hygienicznej we Lwowie urządził Z. X. A. wystawę polskich wydawnictw antyalkoholicznych z dawnych i nowszych czasów, przyczem Związkowi przypadło zaszczytne odznaczenie, bo dyplom honorowy.

Towarzystwo powyższe ma za zadanie ułatwić duchowieństwu walkę z pijaństwem i chętnie w tym względzie udziela pomocy. Żąda jednak nawzajem poparcia.

Adres Z. X. A. jest następujący: »Związek księży abstynentów« Lwów, Wałowa 31.

X. J. Makłowicz
sekretarz.

[1]) Daty powyższe podał mi P. X. Sarna, za co mu na tem miejscu składam podziękowanie.

[2]) »Zasluzny kriz sv. Cyrilla a Metodoja« otisk z »Naseho Domova« napsal J. Andrejev.

[1]) cf. »Slavorum litterae theologicae« 1907 III. 293.

Wyciąg z ustaw „Związku księży abstynentów".

1. »Związek Księży Abstynentów« z siedzibą we Lwowie, rozciąga działalność swoją na Galicyę. Za Patrona obiera sobie św. Jana Chrzciciela.

2. Celem Związku jest zwalczanie alkoholizmu nadprzyrodzonymi i przyrodzonymi środkami.

3. W szczególności środkami tego celu są:

a) modlitwa;

b) przykład członków przez zupełną wstrzemięźliwość od wszelkich trunków alkoholowych;

c) zjazdy, odczyty, pisma, broszury;

d) zakładanie Kół i Związków abstynenckich;

e) wnoszenie memoryałów do władz i ciał ustawodawczych.

4. Członkiem Związku może zostać każdy kapłan lub kleryk, zobowiązujący się nie używać żadnych trunków alkoholowych przynajmniej przez rok, (z wyjątkiem przepisów liturgicznych lub lekarskich). Członek zostaje związany przyrzeczeniem tak długo, póki nie zgłosi pisemnie, że występuje ze Związku.

Wpisowe wynosi 2 kor. Wysokość rocznych składek pozostawia się uznaniu każdemu z członków.

5. Zarząd zbiera się przynajmniej raz na kwartał; składa się z prezesa i tegoż zastępcy, sekretarza, skarbnika i dwóch wydziałowych, obieranych na Walnem Zgromadzeniu na przeciąg jednego roku. Walne Zgromadzenie zbiera się raz w rok.

6. Fundusze Związku stanowią wkładki i ofiary członków, dobrowolne dary i subwencye, dochody z wydawnictw i inne.

7, Spory pomiędzy członkami Związku, wynikłe z ich wzajemnego stosunku, rozstrzyga sąd rozjemczy, umyślnie według wskazówek statutu wybrany.

8. W razie rozwiązania Związku, majątek jego przechodzi na cele kościelne, wedle uznania Ordynaryatu łać. we Lwowie.

Zatwierdza: Konsystorz łać. we Lwowie (dnia 7. lipca 1907 L. 4.497) i c. k. Namiestnictwo (reskr. dnia 31. maja 1907 l. 60.460).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zabór austryacki. Prasa nasza a żydzi. Spór o uniwersytety. »Słowo Polskie o tej sprawie.

Wędlina i prasa, oto dwie rzeczy, dotychczas żydom naszym niedostępne. Interesowi pierwszemu stały na przeszkodzie skrupuły natury religijnej, drugiemu nierentowność dziennikarskiego u nas rzemiosła. Dziś inaczej. Dzięki zwycięzonemu skrupułowi z jednej a coraz bardziej wzmagającemu się czytelnictwu gazet z drugiej, spryt żydowski i niezdarność nasza sprawiły, iż i te dziedziny stały się dla naszych obywateli mojżeszowego wyznania nader ponętnem polem działania, na które z właściwym sobie zapałem rzucali się żydkowie i nie trzeba być prorokiem by przepowiedzieć stopniowe przejście naszych dzienników w ręce żydowskie. Początek i to wcale obiecujący już zrobiony. Nie mówiąc już o Głosie socyalistycznym, organie Diamandów, Hartlebów i t. p. panów, mamy obecnie opanowany już przez żydów „Wiek Nowy" i w wielkiej mierze i „Kuryer Lwowski"! Pierwszego dość przez szerokie sfery czytywanego organu redaktorem jest p. Merwin, którego brat robi w asymilacyi w „Przyszłości", drugiego duszą jest p. Fryling, znany z różnych występów na arenie lwowskiej. Wobec tego rozpanoszenia się żydowstwa w naszym dziennikarstwie, brak organu prawdziwie katolickiego coraz dotkliwie odczuwać się daje. Inne bo organy naszej prasy, jak „Gazeta Narodowa" i „Dziennik Polski" acz szczerze katolickie, nie mają na masy szerokie żadnego prawie wpływu. Przeglądu zaś p. Masłowskiego nie możemy za katolicki uważać, tak jest pod względem katolickim nieobliczalny — z powodów, jak twierdzą złośliwi, czysto finansowych. Ostatniem zaś wystąpieniem w sprawie stosunków rusko-polskich, wprost oburzył na się nasz kler. Oburzającem to jest wezwanie, by i Episkopat łaciński wystąpił z podobną grecko-katolickiemu enuncyacyą. Nasz episkopat nie potrzebował naprawdę czekać na ohydną zbrodnię Siczyńskiego i jego w kraju naszym wywołanymi skutkami, by swe owieczki nawoływał do miłości chrześcijańskiej i zgodnego obu narodów pożycia. Czynił to zawsze i z całym naciskiem jak tego świadczą prześliczne listy pasterskie naszego zwłaszcza Arcypasterza.

Walka o uniwersytety zaostrza się coraz bardziej. Nieznającym stosunki, powód wydać się może błahym. Związki studentów wolnomyślnych odmawiają niepojedynkującym się akademikom katolickim, których związki coraz bardziej w siłę wzrastają, prawa noszenia rapiru etc. W istocie spór ten jest głębszej natury. Chodzi tu o równo uprawnienie światopoglądu katolickiego na Uniwersytetach, którego tak profesorowie jak i akademicy wolnomyślni, do niedawna przyzwyczajeni do wyłącznego monopolu uznać nie chcą. Walka i teror wywierany na związkach katolickich akademików, będących tego światopoglądu widomymi reprezentantami jest tylko pozorem. Rzeczywistym przeciwnikiem jest Kościół katolicki ze swą nauką i etyką. W ostatnich czasach stosunki w Austryi gruntownie się zmieniły. Powstała wielka i silnie zorganizowana partya chrześcijańsko-społeczna, zagrażająca nie na żarty hegemonii liberalnej w państwie. Liberalizm więc widząc się zagrożonym i w rozsypce, szuka w zapasach z chrześcijańsko-socyalnymi sojuszników i znajduje ich pod hasłem zagrożonej niby wolności nauki u socyalistów, syonistów, ukraińców i t. p. zwolenników wolnej a nieskażonej klerykalizmem nauki.

Ciekawe jest w tej sprawie stanowisko naszego „Słowa Polskiego". Mocno ono przypomina ową przeróbkę historyi powszechnej na wzór niemieckiego wydania Spammera, wydaną nakładem wiedeńskiej firmy żydowskiej, Perlesa. Oryginał na wskróś antykatolicki przystrojono w polskiem wydaniu po katolicku, wcielono tu i ówdzie frazesy katolickie. Duch jednak oryginału pozostał ten sam. To samo czyni „Słowo Polskie" referując o sprawie uniwersyteckiej. Liczni jego czytelnicy absolutnie nie dowiedzą się o co właściwie w tym sporze chodzi, duch jednak artykułów dzienników liberalnych, z których korespondenci tegoż cierpią, jest ten sam: antykatolicki, choć mniej jaskrawo występuje.

Zabór rosyjski. Tolerancya religijna. Możliwość zerwania stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Smutne horoskopy. Śmierć ks. biskupa Pallutona. Zwrot kościołów.

Tolerancya religijna, tak pompatycznie na zewnątrz głoszona, stała się obecnie, dzięki najrozmaitszym objaśnieniom Senatu zupełnie iluzoryczną. Chcący przejść z prawosławia na katolicyzm, musi wedle tych objaśnień przez alembik perswazyi popów a dopiero gdy te nie pomogą, przejście jest możliwe. Póki na swój sposób tłumaczyli sobie te przepisy i w nieskończoność te perswazye przeciągali, uniemożliwiając wprost konwersye. Obecnie Senat skrócił nieco to nadużycie, wyznaczając na to miesiąc czasu, po którym jeźli się bezskuteczną okaże, przejściu nic już na przeszkodzie nie stoi.

Wbrew wiadomościom niektórych gazet rosyjskich i niemieckich ogłosiła salcburska „Kirchen-Zeitung" depeszę z Rzymu, iż wskutek zniesienia przez rząd rosyjski kapituły wileńskiej, stosunki pomiędzy Stolicą Apostolską a Petersburgiem, naprężone od czasu usunięcia ks. biskupa Roppa, tak się zaostrzyły, że zerwanie dyplomatycznych stosunków jest prawdopodobne. Rosyjski minister — rezydent przy Watykanie, Sazonów, urzędujący od kwietnia z. r. zapewne niebawem otrzyma urlop bezterminowy.

Cnota Rosyi, cierpliwe przeczekanie, okazała się w tych smutnych dla niej czasach w całej pełni. Po oszołomieniu spowodowanem strasznemi klęskami zewnętrznemi i rewolucyą wewnętrzną, zabrała się biurokracya rosyjska do roboty i pomału cofa swe pod obuchem strachu zapowiedziane reformy. Ta reakcya odbija się przedewszystkiem na naszych rodakach. Ze smutkiem stwier-

dzić należy, iż rząd znalazł w swej polityce represyi zastosowanej w zaborze gorliwych zwolenników w przeważnej części własnego społeczeństwa. Obecnie koło polskie w Dumie jest wobec rozbudzonego przez rząd nacyonalizmu rosyjskiego, najzupełniej bezsilne — mimo ślicznych a naprawdę mądrością stanu nacechowanych mów prezesa Koła p. Dmowskiego. Przeciwnicy Narodowej demokracyi twierdzą, że taką postawą zacząć należało pracę w Dumie. Ale to są może tylko rekryminacye przeciwników-ugodowców.

Od czasu ogłoszenia ukazu tolerancyjnego upominają się katolicy w zabranych prowincyach, zwłaszcza na Litwie o zwrot zabranych im w czasie najsroższego ucisku religijnego licznych kościołów. Obecnie donoszą, iż starania te odniosły o tyle skutek o ile zatwierdzony został przez cara dziennik Rady ministrów o porządku zwrócenia tych kościołów, będących teraz w rozporządzeniu władz cywilnych i wojskowych. Prośby o zwrot tych kościołów mogą być uwzględniane nie inaczej jak w drodze prawodawczej, a więc przez Dumę. Prośby zaś o zwrot kościołów i majątków kościelnych, będących obecnie w rozporządzeniu synodu prawosławnego, w razie zasługujących na uwzględnienie dowodów, przedstawione są do decyzyi władzy zwierzchniczej i w odpowiednich wypadkach bywają uwzględniane na mocy zatwierdzonych przez samego cara uchwał Rady ministrów łącznie z opinią synodu do zatwierdzenia składane. Teror tej prasy urzędowej wskazuje, że tu mamy znowu do czynienia z jednym z licznych popisowych punktów tolerancyi, in usum zagranicy. W rzeczywistości, nie wiele kościołów zrabowanych wróci w posiadanie katolików.

Zabór pruski. Ciężkie ale niebezpieczne położenie. Wiece. Postanowienia i telegram do Ojca św.

Po uchwaleniu ustawy o wywłaszczeniu i paragrafu 7 o stowarzyszeniach, ustaw, co do których losu w parlamencie istniały jeszcze przed uchwałą pewne iluzye, co do postawy kół wolnomyślnych, nastąpiła chwilowa, łatwo zrozumiana konsternacya, ale to trwało krótko. Dziś wiemy już jak nasi rodacy w Poznańskiem i Prusiech postępować zamierzają w przyszłości i jesteśmy tak pewni, jak tego, że słońce świeci na niebie, iż z tej otchłani, w której ich chciano wtrącić gwałtownie, wyjdą, jak się wyraża warszawski „Dziennik Powszechny“ nie tylko czyści, ale tem silniej i lepiej przygotowani do walki. W ostatnich dniach Poznań i prowincya wiecowały i to było objawem zupełnie naturalnym. Musiano przecież wypowiedzieć głośno, co drzemie w sercu na dnie i musiano powziąć stanowcze uchwały, któreby były wskazówkami wytycznemi do dalszego działania. Uchwały te dadzą się streścić w kilku słowach:

1. Nie ustępywać dobrowolnie ze swojej siedziby, lecz czekać na wywłaszczenie a w razie zatargu o cenę, procesować się przez wszystkie trzy instancye, kosztem funduszów zebranych z opodatkowania obywatelskiego (5 fenigów od morga).

2. Po wywłaszczeniu okupywać się natychmiast w Poznańskiem lub Prusach Zachodnich, zakupując o ile możności ziemię od niemców.

3. Kto nie może, lub nie chce okupić, ten fundusze zdobyte od komisyi kolonizacyjnej, umieszcza w bankach, instytucyach i przedsiębiorstwach wyłącznie polskich.

4. Trzymać się zasady: „Swój do swego“ i pod grozą infamii nie kupować nic u niemców i żydów.

To główny teror uchwał w sprawie wywłaszczenia, w kwestyi zaś językowej, rezolucye brzmią:

1. Agitacyę na wiecach zastąpić agitacyą z ust do ust, w domach i we wszelkich towarzystwach i korporacyach.

2. Ponieważ nowa ustawa robi ustępstwa dla kobiet, przeto starać się o jak największe przyciąganie żywiołu niewieściego.

3. Ponieważ policya mogłaby się przyczepiać, gdyby zebrania publiczne odbywać się miały w nadmiernie licznem gronie, przeto towarzystwa rozbijać należy na małe grupy samodzielne, od 200 do 300 osób najwyżej. W zamkniętych towarzystwach język polski jest dozwolony, a nic łatwiejszego jak utrzymać czucie pomiędzy grupami pojedynczemi.

4. Na Polki włożyć obowiązek wychowania dzieci w duchu narodowym.

Tak będą postępowali poznańczycy i znów jesteśmy pewni swego, jak to, że słońce świeci, iż ani na krok nie zboczą z drogi obranej. Przyzwyczaili nas oni oddawna do tego, że słów nie rzuca się tam na wiatr, jak u nas, niestety!

Wielkopolanki ochotnie podjęły się zadania i na wiecu podpisały rezolucyę, rozpoczynającą się od słów: „Wobec Boga i całego świata przysięgamy uroczyście“! Ażeby zaś Bóg dodał im mocy, wysłały do Ojca św. telegram tej treści:

„Ojcze święty!

Zebrane na wiecu w Poznaniu katoliczki-polki, do głębi serca przejęte wdzięcznością za Twoją dobroć ojcowską nam, wobec delegacyi polskiej z Najprzew. Biskupem Likowskim przybyłej, okazaną, pragniemy u stóp Twoich złożyć wyrazy wiernego hołdu dla Ciebie, Ojcze Święty, a zapewnienia naszych niezmiennych uczuć dla Głowy Kościoła katolickiego.

W przemowie Swej, Ojcze Święty, raczyłeś zaznaczyć, że każdy ojciec miłością swoją otacza zwłaszcza to dziecię, które jest nieszczęśliwe. Ojcze Święty, Ojcze całego świata, oto my nieszczęśliwe córki Polski dziękujemy Ci za błogosławiące słowa Twoje, za dzielenie cierpień i za pomoc w dźwiganiu krzyża naszego, a skłaniając się do stóp Twoich, błagamy Cię nadal o tę miłość i opiekę, jaka nam wytrwałości i mocy dodaje za łaską Twego Apostolskiego błogosławieństwa“.

Wobec takich objawów i takiej mocy ducha, nam tu w Galicyi wypada zarzucić czcze, płytkie, banalne, ckliwe litowanie się nad poznańczykami. Nie my nad nimi, ale nad nami mogą boleć. Tam bowiem umieją działać jednolicie, zgodnie, a my?... *Ks. J.*

---

† Ś. p. X. Błażej Ziemiański.

(Wspomnienie pośmiertne).

Na lwowskim cmentarzu janowskim złożyliśmy dnia 14. maja pod przewodem arcypasterza śmiertelne zwłoki proboszcza kościoła św. Anny ks. Błażeja Ziemiańskiego. Śród cichych mogił ustronnego cmentarza przedmiejskiego, gdzie tylu swoich parafian pogrzebał, pragnął spocząć sam duszpasterz, aby wspólnie z nimi czekać dnia zmartwychwstania i chwały wiekuistej.

Zgon jego osierocił nie tylko jedną z najludniejszych parafii lwowskich, okrył on żałobą serca tych wszystkich, którzy go znali bliżej, którzy mieli sposobność przeżyć z nim wspólne chwile. Kapłan zacny, duszpasterz gorliwy, towarzysz serdeczny, przyjaciel wylany — takim był zmarły przez wszystkie lata kapłaństwa, zawsze i wszędzie.

Ekspozytura w Ponikwie, plebania w Kamionce strumiłowej, probostwo św. Anny we Lwowie, to trzy główne etapy jego zawodu kapłańskiego; na każdym z nich przetrwał po lat kilkanaście, ale wszędzie wnosił tę samą pracowitość niezmożoną, wielką sumienność w spełnianiu obowiązków zawodowych, taką samą gorliwość i zapał prawie apostolski. Mimo-

tak odmiennego terenu i poziomu duchowego, jaką każda z tych parafii przedstawiała, wszędzie wnosił z sobą te same cenne przymioty zawodowe i osobiste, zawsze usiłował w duchu apostoła narodów stać się wszystkiem dla wszystkich. Istny Homo Dei! Zarówno wieśniacy w Ponikwie, jak ludność miasteczkowa w Kamionce, jak zresztą wielkomiejscy parafianie we Lwowie, niezależnie od cech indywidualnych, wyróżniających tak odrębne warstwy i różnorodne sfery społeczne, mimo zmienionych warunków i środków działalności duszpasterskiej, mieli w nim ustawicznie roztropnego przewodnika duchownego, niestrudzonego rzecznika i doradcę, miłośnego opiekuna, prawdziwego ojca.

Dość nadmienić, że nawet we Lwowie, gdzie zajęcia kancelaryjne w parafii kilkunastotysięcznej zabierają proboszczowi wszystkie godziny dnia, potrafił przecie nawet z uszczerbkiem dla własnego zdrowia, przy nadwątlonych już bardzo siłach fizycznych, zająć się czynnie ludowemi czytelniami w obrębie swej parafii, zorganizować w niej doskonale związek chrześcijańsko-społeczny i instytucyę świeckich katechistów, a do rzędu zasług jego duchownych przebywa i ta niemała, że jego głównie zabiegom, czujności i wytrwałości, zawdzięczać wypadnie wybudowanie kościoła na Kleparowie. Jak niegdyś w Ponikwie zaczął duszpasterstwo od budowy wspaniałego kościoła i wprowadzenie w życie uporządkowanych stosunków parafialnych, tak i u schyłku życia uwieńczył je podobnem dziełem zbożnem. Mimo nie zawsze przyjemnego urzędowania przy biurze kancelaryjnem we Lwowie nigdy nie był opryskliwy lub przykry dla interesantów; owszem zawsze uprzejmy, usłużny, przystępny i pogodny dla wszystkich.

Niestrudzony w spełnianiu obowiązków zawodowych, miał jeszcze dość ochoty i najlepszej woli, aby się nie uchylać od przysług towarzyskich. Żaden kolega, a choćby tylko towarzysz wspólnego stanu duchownego, nie odszedł od niego bez porady, bez pokrzepienia na duchu, bez słowa zachęty, a nawet pomocy, jeśli ta była konieczną. Szczery, otwarty, wylany dla braci kapłańskiej, otwierał dla wszystkich serce własne i jednał sobie wszystkich serca. Żadna instytucya kapłańska czy humanitarna nie była mu obcą ani obojętną, do wszystkich należał, brał chętny udział w posiedzeniach, wspierał je materyalnie i duchowo, interesował się rozwojem, cieszył wzrostem i powodzeniem.

Gruntownie pobożny a surowy dla siebie, umiał być wyrozumiałym i łagodnym dla drugich. Dla każdego nieszczęścia czy biedy ludzkiej miał nie tylko rzetelne współczucie, ale także pomoc czynną. Sam bowiem walczył niegdyś z biedą w klasach gimnazyalnych, z trudem zdobywając sobie nieodzowne utrzymanie lekcyami. Więc zdobywszy sobie znośne stanowisko społeczne, pamiętał o prawdziwie ubogich, dla nich miał nie tylko otwarte serce, ale i kieszeń. Znali go też jako dobrodzieja swego wszyscy biedacy w parafii, i dalej za jej obrębem, a uczynność jego w tym kierunku szła nieraz nawet poza granice możności i roztropności. Zdawało się, jak żeby grosz w kieszeni mu ciężył, więc dzielił się z każdym potrzebującym, kto tylko skrzywił się lub poprosił, kto się nadarzył.

Doszedł w tej hojności do takiego stadyum, że kiedy, przy dłuższej chorobie lekarze i apteka pochłonęli oszczędności, to po zgonie nie zostało nawet tyle gotówki, aby mu można było sprawić pogrzeb przyzwoity. Tak zaiste umierają tylko proboszczowie prawdziwie ewangelijni, wierni wykonawcy wskazówek namiestników Chrystusowych, o reformie socyalnej. Tacy też są najskuteczniejsi lekarze na rany społeczne. To prawdziwie socyologia czynna!

Zdaje się, jakoby sercem swem chyba nadto szafował skoro z czasem rozwinęła się u niego aż fizyczna choroba sercowa. Od kilku miesięcy walczył z nią, leczył się chwilowo, to znowu powróciwszy do codziennych obowiązków, zapadał ciężko. Przeczuwając zgon niedługi, gotował się sumiennie na drogę do wieczności. W dniach ostatnich oszczędzano mu lekarstw i rozmowy, aby nie przymnażać cierpień, nawet już przyjaciół nie dopuszczano do niego, aby mu skupienia nie przerywać. Umarł też przykładnie, po bożemu.

Pośród duchowieństwa lwowskiego i z prowincyi przybyłego dla oddania nieboszczykowi ostatniej posługi stanął X. Biskup-sufragan, jako dawny wikary zmarłego proboszcza z okresu jego pobytu w Kamionce. Zanim zwłoki jego po odprawionem nabożeństwie żałobnem wyprowadził na cmentarz, dał w przemówieniu z ambony wymowny wyraz swej czci dla pamięci nieboszczyka, uwydatnił jego cnoty i zasługi apostolskie, a w szczególności to przywiązanie, zażyłość i serdeczność, jakie jednoczyły go zawsze z kapłanami, pomocnikami. Czego bowiem X. bp. Bandurski doświadczył sam od zmarłego na swej pierwszej posadzie kooperatora, to samo przywtórzyć mogą wszyscy towarzysze i pomocnicy jego pracy duszpasterskiej.

Poszedł po lepszą nagrodę cichy pracownik, wierny sługa Boży, budujący proboszcz. Ubył jeden z takich kapłanów, których piękny charakter, prawa dusza, głębokie serce, jednają cześć i zapisać się muszą w pamięci ogólnej.

Pokój jego duszy! *X. Jougan.*

Bibliografia.

J. Urban „*De iis quae theologi catholici praestare possint ac debeant erga ecclesiam russicam.* Oratio habita in conventu Velehradensi theologorum 25. Julii 1907, ex Actis eiusdem conventus seorsum expressa«, (Pragae Bohemorum 1907. Stron 23. Cena 30 h.).

Pomiędzy nie wielu naszymi teologami, którzy zajmują się specyalnie prawosławiem rosyjskiem, odznacza się X. Urban S. J. zapałem i znajomością piśmiennictwa słowiańskiego. Wspomnieliśmy już dawniej o odczycie, który wygłosił na ostatnim Zjeździe welehradzkim, a który wyszedł z druku pod powyższym tytułem. Jest on napisany bardzo dobrą łaciną i zasługuje na przeczytanie. Szan. Autor dochodzi do następujących wniosków konkretnych: Przedewszystkiem powinni teolodzy katoliccy, a zwłaszcza słowiańscy podawać Zachodowi dokładne i wierne wiadomości o kościele wschodnim i zapoznawać inne narody z całem życiem duchowem Rosyi. Po drugie powinni oni na odwrót rozszerzać znajomość Kościoła katolickiego wśród społeczeństwa prawosławnego. W tym celu należałoby stworzyć nowe, rosyjskie czasopismo obok łacińskich »Slavorum litterae theologicae« i wydawać, również w jęz. rosyjskim, broszury i pisma ulotne dla kół jak najszerszych.

Z niektóremi zdaniami szan. Autora nie mógłbym się zgodzić, a zwłaszcza z tem, że nauka o »czterech znakach« Kościoła Chrystusowego, powszechnie dziś przyjęta przez teologów katolickich, nie da się w całości utrzymać (por. str. 15). *X. P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Dziekanem grodeckim zamianowano ks. Leonarda Moozarowskiego, proboszcza w Gródku Jagiellońskim w miejsce ks. Jana Chęcińskiego, który dobrowolnie ustąpił.

Konkurs rozpisano na probostwa w Borszczowie i Chomiakówce z terminem do końca czerwca, a na probostwo św. Anny we Lwowie z terminem do końca lipca b. r.

Administratorami zamianowano: ks. Stanisława Stankiewicza w Borszczowie, ks. Zygmunta Scherffa we Lwowie przy kościele św. Anny, ks. Franciszka Nowarę w Bolechowie (in sprit).

Przeniesiono: ks. Piotra Nowaka z Tarnopola do Złoczowa, ks. Ideca Jana ze Złoczowa do Toporowa, ks. Ludwika Staufera z Toporowa do Tarnopola, ks. Władysława Bożyńskiego z Darachowa do Podwołoczysk, ks. Jana Kielara z Czerwonogrodu do Darachowa, ks. Antoniego Smolińskiego z Husiatyna do Kołomyji, ks. Alberta Wiktora Kaszubę, z Chomiakówki do Bolechowa.

Aplikowano deficyentów: ks. Stanisława Barnata do Czerwonogrodu, ks. Augustyna Porębskiego do Borszczowa, ks. Ludwika Skiminę do Zimnowody.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Koszlakach otrzymał ks. Tytus Zajączkowski.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Wizytacya biskupa. J. E. Ks. Biskup Pelczar wyjeżdża dnia 20 b. m. t. j. we środę rano na wizytacyę dekanatu Strzyżowskiego w towarzystwie ks. prałata Krementowskiego i ks. Kotuli, kapelana domowego. Powrót z wizytacyi nastąpi dnia 30 b. m. wieczorem.

Przeznaczeni: ks. Jan Owczarski, deficyent, na posadę kooperatora ad personam w Łężynach; ks. Jan Świdnicki, deficyent, na posadę wikarego w Przeworsku.

Przeniesieni: ks. Jan Mularczyk, wikary w Odrzykoniu, do Jeżowego; ks. Piotr Bajek, wikary w Boguchwale, do Domaradza.

Urlop dwumiesięczny celem poratowania zdrowia otrzymał ks. Ignacy Drozdowicz, wikary w Domaradzu.

NADESŁANE.

Koronacya cudownego obrazu
Matki Bożej Bolesnej w Krakowie.

Dnia 20 września 1908 r. odbędzie się w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie niezwykła uroczystość. Jego Eminencya Książe Biskup krakowski w otoczeniu Najprz. X. X. Biskupów ukoronuje koroną watykańską starożytny, bo od pięciu wieków słynący cudami obraz Matki Bożej Bolesnej, znajdujący się w bocznej kaplicy tegoż kościoła. Koronacyę poprzedzą trzydniowe nabożeństwa. Spodziewany jest znaczny udział Duchowieństwa i Ludu polskiego, gdyż obraz ten daleko jest znany pobożnym.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.